

Katarzyna Kucharska

Uniwersytet Warszawski

e-mail: kas.kucharska@gmail.com

Na przykład Czarny Roman. Raport kulturoznawczy o „chodzącej legendzie Warszawy”

Czarny Roman jest postacią, która od kilkunastu lat codziennie przemierza ulice Warszawy. Najczęściej pojawia się na Nowym Świecie, Chmielnej, Krakowskim Przedmieściu, Starówce i w Parku Saskim. Zwraca na siebie uwagę przechodniów swoim wyglądem i niekonwencjonalnym zachowaniem. Niegdyś wszystkie części jego garderoby, łącznie z kapeluszem i rękawiczkami, były czarne, obecnie zmienił styl. Chciałabym się jednak skupić na okresie, w którym czerń stanowiła niemal nieodłączny element jego wizerunku. Zważywszy na asteniczną budowę ciała i niesamowicie bladą skórę, przypominał mroczną postać żywcem wyjętą z horroru. Zdarza mu się zaczepiać przechodniów i głosić profetyczne mowy o wielkiej skale, która nadlatuje nad Warszawę, i o tajemniczym mordercy pochowanym na cmentarzu w Wilanowie. Czasem też wypowiada swoje poglądy na ważne tematy polityczne. W niektóre dni nikogo nie zaczepia, ale nieustannie wykrzykuje wulgarnie słowa albo wydaje dźwięki przypominające krakanie.

Mieszkańcy miasta zwracają na niego uwagę i próbują rozwikłać zagadkę jego przeszłości. Na forach internetowych określa się go w kategoriach „miejskiego mitu” lub też „chodzącej legendy Warszawy”. Większość osób zgadza się co do tego, że jest on ważnym, rozpoznawalnym i tajemniczym elementem stolicy, a właściwie tej części miasta, w której się pojawia. Sporo egzystuje bowiem w przestrzeni Warszawy dziwaków, osiedlowych wariatów, ludzi niezrównoważonych psychicznie i zwracających na siebie uwagę na różne sposoby. Roman stał się jednak najsłynniejszym bohaterem dyskusji

na forach i artykułów na portalach internetowych; zwłaszcza młodzi ludzie, zafascynowani mitami miejskimi i zainteresowani *urban legends*, poszukują źródeł do jego biografii, próbują rozszyfrować jego przypadek, traktując to jako rodzaj intrygującej zagadki.

Georg Simmel w słynnym eseju *Mentalność mieszkańców wielkich miast* zwrócił uwagę na fakt, iż człowiek żyjący w nowoczesnym mieście jest poddawany takiemu natłokowi różnych podnieć nerwowych, że przestaje na nie reagować. Poszukuje zatem dodatkowych, intensywnych bodźców i „na własną rękę” stara się oderwać od wielkomiejskiej nudy, aby realizować swoją potrzebę indywidualności i odrębności¹. Pojawiający się zatem na horyzoncie Czarny Roman, który zdecydowanie odróżnia się swoim wyglądem od innych przechodniów oraz zachowuje się nietypowo, staje się przykuwającym uwagę indywiduum i choć wywołuje lęk, budzi również ciekawość. W wielkomiejskim, jednolitym tłumie, gdzie poszczególne, tworzące go jednostki nie zwracają na siebie wzajemnej uwagi, pojawia się nagle szczelina. W oswojoną przestrzeń wkracza ktoś, kto jest inny i nieznan, do tego wzbudza emocje, które raczej nie są często spontanicznie wywoływane w wielkim mieście, a wręcz tłumione przez mnogość bodźców zewnętrznych. Simmel nazwał taką postać „naturą niedającą się sprowadzić do wspólnego mianownika”². Jest to jednostka, która nie wpisuje się w konwencjonalny dla wielkich aglomeracji typ egzystencji. Simmel zauważył również, że sens zachowań takiej jednostki nie opiera się na ich treści, lecz na formie ekspresji. Wydaje się, że tak właśnie ma się sprawa z warszawskim Czarnym Romanem: jego wypowiedzi nie są zbyt istotne ze względu na treść; kluczowa pozostaje specyficzna forma, cały zestaw zachowań, aparycja i sposób przekazywania. Rzekomy „ukryty sens” profetycznych mów stoi na drugim miejscu. Gdyby Czarny Roman przedstawiał swoje poglądy w bardziej konwencjonalny sposób, raczej nie wzbudzałby zainteresowania u tak szerokiego grona użytkowników przestrzeni miasta. Właśnie poprzez to nieustanne intrygowanie, Czarny Roman stał się integralną częścią społeczeństwa stolicy. Mimo że pozostaje inny, jego odmienność została zaakceptowana. Nie posiada roli społecznej w utartym znaczeniu tego socjologicznego pojęcia, jednak pełni pewną funkcję w miejskiej strukturze. W drugiej części tego kulturoznawczego raportu staram się przedstawić, na jakich zasadach mieszkańcy Warszawy włączyli Romana w życie miasta.

¹ G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, w: tegoż, *Socjologia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1975.

² Tamże, s. 518.

We wspomnianym już eseju Simmel podkreśla mocno fakt, że życie współczesnego mieszkańca wielkiego miasta w coraz większym stopniu składa się z nieosobistych treści i sugestii. Wychodząc od podobnych przemysłów René Dubos, mikrobiolog i filozof-humanista w jednej osobie, w dziele *Pochwała różnorodności* porównywał aglomeracje miejskie do wielkich mrowisk, w których wielu mieszkańców pełni identyczne role, a ich życie codzienne prezentuje się jako pozbawione większych wyraźnych różnic³. Przy tym jednak zarówno Simmel, jak i Dubos czynią zastrzeżenie, że człowiek rozpatrywany jednostkowo wciąż pragnie być indywidualnym i niepowtarzalnym bytem. Ludzie, którzy najbardziej wyróżniają się z jednolitego tłumu, stają się jakby prorokami, a przynajmniej rozgorączkowanymi wyrazicielami tęsknoty danej społeczności za możliwością ekspresji indywidualnych osobowości. Czarny Roman może taką funkcję pełnić w Warszawie. Jego ekscentryczny wygląd i osobliwe zachowanie osiągnęły status skrajnego indywidualizmu, zaspokajającego potrzeby jednostek, które wprawdzie zdają sobie sprawę z własnej odrębności, ale nie mają odwagi, aby złamać konwencje zachowań, zwłaszcza tych publicznych. Jak zaobserwowałam, na widok Czarnego Romana ludzie uspokajają się. Kiedy, można powiedzieć, przejmuje przestrzeń we władanie, to na niego zwrócone są oczy przechodniów – jako na byt inny, niepokojący, wszelako potrzebny „normalsom”, by okazać, że każdemu przysługuje prawo do indywidualizmu, aczkolwiek nie każdy musi go otwarcie i wylewnie eksponować na ulicach miasta. Wystarczy jedna taka postać.

W swojej skrajności Czarny Roman doszedł do pewnej granicy, jednak nie przekroczył jej na tyle, by zostać radykalnie wykluczonym ze społeczeństwa. Pozostaje w jego ramach na specjalnej zasadzie, którą można by wyrazić formułą: „jesteś częścią całości, bo konstytuujesz naszą normalność w opozycji do swojej nienormalności”. Roman stał się bytem liminalnym, w przestrzeni pomiędzy normalnością na wolności („na mieście”) a obłędem w zamknięciu (szpital psychiatryczny). Taki przejaw liminalności przywodzi od razu na myśl figurę błazna w kulturze. By powtórzyć za Moniką Sznajderman, „błazen fascynuje, ale jednocześnie budzi głęboki lęk”⁴. Natomiast Jacek Sieradzan, opisując postać nadwornego głupca, stwierdza, że służył on dworzanom jako maskotka, a zarazem kozioł ofiarny; znajdował się w sytuacji paradoksalnej, ponieważ był z powodu swojej inności odrzucany przez

³ Zob. R. Dubos, *Indywidualność – osobowość – zbiorowość*, w: tegoż, *Pochwała różnorodności*, przeł. E. Krasieńska, Warszawa 1986.

⁴ M. Sznajderman, *Błazen – narodziny i struktura mitu*, w: *Antropologia widowisk*, red. L. Kolaniewicz, Warszawa 2005, s. 783.

społeczeństwo, w którym musiał przecież funkcjonować i od którego był zależny⁵. Podobnie jest z Czarnym Romanem. Jego zachowania często śmieszają i bawią, jednak nie rzadziej pojawianie się tej postaci wzbudza lęk i niepewność. Sieradzan zaznacza, że rzeczywista granica nie przebiega między tym, co jest normą, a tym, co anormalne, lecz między sztucznością a spontanicznością⁶. Fenomen Czarnego Romana również nie wynika z okoliczności, że jest on człowiekiem chorym psychicznie, który spaceruje wśród ludzi umysłowo zdrowych. Chodzi bowiem o to, że Roman zachowuje się spontanicznie wtedy, gdy nie wypada tego robić. Nie liczy się z opinią obserwujących go ludzi, udowadnia, że wszystko jest tylko konwencją, którą można przełamywać zindywidualizowanym zachowaniem. Jednocześnie poprzez ukazywanie kruchości tych konwencji Czarny Roman pozwala społeczeństwu zatrzymać swoje reguły i praktyki.

Postać Czarnego Romana prowokuje również uruchamianie się mechanizmów projekcji. Od własnego obłędu, który być może czai się gdzieś w podświadomości, nie uciekniemy ani nie będziemy w stanie go zrationalizować. Przejawiamy zatem tajemnicze i czasem fanatyczne zainteresowanie Czarnym Romanem, przypisujemy mu niesamowitą biografię i niebezpieczną aurę. Z zewnętrznym lękiem przed obłędem łatwiej jest sobie poradzić aniżeli z uświadomieniem sobie tego lęku przed czymś wewnętrznym.

Z tajemniczym lękiem, który odczuwamy w związku z Romanem, może się też wiązać zjawisko, jakie Richard Schechner określił mianem ciemnej gry⁷. Zakłada ona, między innymi, celowe zatarcie granicy zabawy. Ciemne gry powodują pewne ryzyko. Warszawianie w rzeczy samej ryzykują spotkania z Czarnym Romanem, choć uświadamiają sobie nieprzewidywalność jego zachowań. Gdy zainteresowanie „prawdą” o tym człowieku zaczęło rosnąć, w pewnym momencie została zatarta granica między niefrasobliwym pisaniem historii Romana na forach internetowych a poważnym dociekaniem faktografii. Ludzie wszczęli potoczne sprzeczki o personalia Romana oraz o jego adres zamieszkania. Zgodnie z mechanizmem upowszechniania się legendy, każdy biorący udział w dyskusji akcentuje własne przeświadczenia, że jego i tylko jego wersja jest jedyną prawdziwą. Zaczynają się tworzyć nieformalne grupy mające na celu śledzenie Romana i częstokroć ustalające plany działania, kojarzące się z metodą profesjonalnych detektywów. Podejmowane z taką intensywnością i tak serio próby dotarcia jak najbliższej prawdy o tym człowieku przestają być niewinną zabawą w kolekcjonowanie mitów,

⁵ J. Sieradzan, *Trickster, Głupiec, Idiota*, w: tegoż, *Szaleństwo w religiach świata*, Kraków 2005.

⁶ Tamże, s. 109.

⁷ Zob. R. Schechner, *Zabawa*, przeł. T. Kubikowski, w: *Antropologia widowisk*.

legend i dziwów miejskich. Gdyby jednak spojrzeć na nie z większego dystansu, choćby czasowego, wszystkie te zrywy przygodnych warszawskich śledczych okazują się nie do końca poważne. W każdym zaś razie deformują to, czym nieprawdopodobne opowieści miejskie być powinny.

Samo zachowanie Czarnego Romana łamie reguły miejskiej czasoprzestrzeni. Zawsze chodzi szybko, ale nie zmierza do konkretnego celu. Potrafi godzinami przemierzać tę samą trasę (np. ulicę Marszałkowską, wzdłuż Domów Centrum, szerokim chodnikiem), w tę i z powrotem, w niezmiennie szybkim tempie. Tymczasem zwykły mieszkaniec dużego miasta, zwłaszcza Warszawy, jak sądzę, jeśli dokąś idzie pośpiesznie, to zmierza na pewno do jakiegoś konkretnego celu i ma na dotarcie do niego bardzo mało czasu. Często zdarza się też Romanowi siedzieć na ławce na stacji metra Centrum. Obserwuje przejeżdżające pociągi, ale do żadnego z nich nie wsiada. Pasażerowie na peronie spędzają zazwyczaj kilka minut i wsiadają do najbliższego wagonu, gdy pociąg podjedzie. Roman jedynie obserwuje.

Charakterystyczne dla chodu Romana, oprócz szybkiego tempa, jest to, że zazwyczaj porusza się bardzo blisko ścian lub witryn sklepowych, rzadko zdarza mu się maszerować środkiem chodnika. Jeśli ktoś stoi mu na przeszkodzie i, na przykład, ogląda wystawę przez sklepową szybę, Roman odsuwa taką osobę, jednak nie po to, by samemu obejrzeć ekspozycję, a jedynie aby przejść obok niej. Czynności, które dla nas byłyby jednym ze środków osiągnięcia zamierzonego celu, dla Romana stają się celem samym w sobie. Ujawnia się tedy swoista paradoksalność bytu, o której pisał Jacek Sieradzian, charakteryzując rosyjskich jurodiwych. Paradoksalność ta spleta się z liminalną kondycją istnienia w przestrzeni miejskiej takiej postaci, jak Czarny Roman. Natomiast sama bezcelowość jego zachowań naprowadza na inną charakterystyczną dla miejskich rozważań figurę, jaką jest *flâneur*; jego funkcjonowanie w mieście opiera się na podobnej zasadzie – swobodnej, spontanicznej przechadzki, której potencjalne założenia pozostają poza pragmatyczną logiką.

W świecie rzeczywistym, w realnej, wieloaspektowo zdeterminowanej przestrzeni miejskiej, Roman pozostaje spontaniczny, pojawia się nagle, przemyka swym żwawym krokiem i znika, aby po jakimś czasie znów się wyłonić albo zmienić trasę i zaskakiwać swą dobitną ekscentrycznością innych przechodniów. Ciągłą popularność i status miejskiego fenomenu zapewnia mu jego drugie życie w internecie, o którym zapewne – choć nie można mieć do końca pewności – nic nie wie. W przestrzeni wirtualnej od kilku lat zakładane są fora internetowe poświęcone Czarnemu Romanowi, ludzie „wrzucają” jego zdjęcia i filmiki z telefonów. Od czasu do czasu pojawiają się artykuły o Romanie na warszawskich portalach. Niedługo powstawały

nawet blogi, których twórcy czynili z niego narratora wpisów. Na jednym z takich blogów Czarny Roman opowiadał historie warszawskie z lat 90., na innym natomiast korespondował z Edytą Górniak i przedstawiał swoje enigmatyczne prorocтва. Dzięki nieokreślonymu statusowi, jaki posiada, mógł wcielić się w różne role i stał się inspiracją wielu internautów.

Najbardziej interesujące na potrzeby niniejszego raportu wydają mi się fora na portalach społecznościach. Głównie skupiłam się na badaniu nieistniejącego już portalu grono.net. Czarny Roman miał tam osobne forum, poświęcone mu były także wątki na stronach o mitach miejskich i Warszawie nieznaney. Przez co najmniej 6 lat (fora zostały założone w 2004 roku, ja analizowałam je w 2010) nieustająco prowadzono dyskusje o Czarnym Romanie. Początkowo był nazywany „Nieśmiertelnym”, „Człowiekiem Krukiem” czy „Mesjaszem z Parku Saskiego”. Z czasem, gdy ludzie coraz bardziej zagłębiali się w historię tego człowieka – ktoś nawet udał się na cmentarz w Wilanowie i zrobił zdjęcie nagrobka, o którym Roman często wspomina, stał się on Czarnym Romanem. Społeczność internetowa oswoiła go i nadała mu adekwatny do tego stanu przydomek.

Wcześniejsze przezwiska miały w sobie element demoniczny, wyrażały lęk przed niesamowitym zjawiskiem wkraczającym w przestrzeń znanego miasta. Gdy okazało się, że tajemniczy bohater nie znika, w odróżnieniu od innych indywiduów zauważalnych na ulicach Warszawy, że rozpoznaje go coraz więcej ludzi, a historia w pewnym stopniu układa się w całość, został nazwany Romanem. Internauci rychło oswoili niesamowity pierwiastek w Romanie, jednak nawet w takiej postaci niesamowitość nadal wzbudza w ludziach specyficzny lęk. Można się zatem pokusić o stwierdzenie, że w historii przydomków i określeń nadawanych temu człowiekowi tkwi pewien pierwiastek myślenia magicznego. Dopóki nie było pewności (na elementarnym choćby poziomie), kim jest właściwie ów czarny jegomość, ludzie obdarzali go demonicznymi przydomkami. Ale kiedy się do niego już przyzwyczaili, nadali mu ludzkie imię. Z całkowicie innego stał się oswojonym obcym, którego można zdefiniować za Simmlem jako tego obcego, „który przyszedł dziś, jutro zaś zostanie”⁸.

Wraz z rosnącym zainteresowaniem postacią Czarnego Romana dociekliwi warszawianie zdali sobie sprawę z tego, jak kuriozalne są podejmowane przez nich w takim natężeniu próby „poznania prawdy”. Wręcz uderzająca jest liczba osób, kompletnie sobie nieznanym, które dyskutowały i planowały w internecie wspólne śledzenie Romana. Doprowadziło to w pewnym

⁸ G. Simmel, *Obcy*, w: *Socjologia*, s. 504.

momencie do zaciętego sporu. Niektórzy prezentowali pogląd, że należy zostawić Romana w spokoju, inni natomiast uporczywie obstawali przy pozyskaniu wiedzy o nim za wszelką cenę. Zwolennicy pierwszej opcji zaczęli wytykać swoim antagonistom, że są bardziej obłąkani od Czarnego Romana, ci zaś odpowiadali, iż w takim zainteresowaniu legendarną postacią nie ma nic złego – i że nie chodzi tu o nowy rodzaj polowania na czarownice, lecz jedynie o dobrą zabawę. Kluczową rolę w moim przekonaniu odegrał tu czynnik tajemniczości. Wedle przywoływanego już kilkakrotnie Simmla:

z faktu, że sprawy doniosłe i głębokie otaczane są tajemnicą bierze się typowo mylne przekonanie, że wszystko co tajemnicze jest zarazem ważne i istotne, a naturalna skłonność do idealizacji i bojaźliwość w odniesieniu do tego co nieznanne, a tym samym spotęgowane przez fantazję, mają ten sam skutek przykuciem naszej uwagi z siłą, jaka nie występuje nigdy w odniesieniu do rzeczywistości jawnej⁹.

Niemожność rozwikłania zagadki Czarnego Romana i odkrycia jego tajemnicy potęguje jedynie ludzką ciekawość i przyciąga nowych poszukiwaczy prawdy, którzy go obserwują, czasem więcej – tropią, wyruszają jego śladem.

Na wspomnianych forach powstało swoiste archiwum strojów Czarnego, który zimą akurat zamieniał się w tzw. Różowego Romana i nosił różowy kombinezon narciarski. Zebrano również dane mogące z powodzeniem posłużyć do odtworzenia jadłospisu Romana z ostatnich kilku lat (z konkretnymi datami włącznie). Powstał nawet całkiem profesjonalnie zmontowany filmik przedstawiający przemowy Czarnego Romana oraz paradokumentalny film o historii Romana, w którym wypowiadają się jego syn i synowa. Nie ma jednak żadnych dowodów na autentyczność tych wypowiedzi. Bardzo istotnym elementem tych obrazów jest ukazanie postaci Romana jako bytu trwale wpisanego w przestrzeń Warszawy. I zwrotnie – przestrzeń miejska stolicy jest nieodłącznym składnikiem narracji o Czarnym Romanie. W historii tego człowieka fikcja miesza się z cząstkami oddolnie rekonstruowanej prawdy. Do tej pory nie udało się nikomu rozwiązać zagadki najbardziej nurtującej wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli do czynienia z fenomenem Czarnego – przyczyny jego szaleństwa. To właśnie chyba jest elementem nakręcającym cała tę legendową spiralę: wielki zasób prawdopodobnych faktów i niemożność ich zweryfikowania.

⁹ G. Simmel, *Tajność*, w: tamże, s. 416.

Nie wiadomo, czy był „cinkciarzem”, czy okradła i porzuciła go żona, czy może przegrał majątek w kasynie. Podobno studiował polonistykę, choć inni twierdzą, że na pewno kończył ASP, był artystą i od nadmiaru natchnienia stracił zmysły. Jedna osoba stała się bohaterem wielu historii mających jeden cel – wytłumaczyć przekonywująco źródło szaleństwa. Czarny Roman jest postacią realną, której istnienie możemy udowodnić, jednak wszystkie opowieści o nim są zmyślone, wykreowane w wielkomiejskim żywiole. Roman otrzymał etykietkę „chodzącej legendy”. Można by go też określić inaczej, quasi-idolem, ponieważ funkcjonuje w przestrzeni zarówno internetowej, jak realnej na zasadach wspólnych ze współczesnymi celebrytami. „Fani” spekulują na jego temat, chcą poznać jego prywatne tajemnice, ścigają go na ulicach z aparatami i śledzą każdy moment jego życia. Na Facebooku powstał nawet profil o nazwie „Czarny Roman pierwszym hipsterem Warszawy”¹⁰, a pewien zespół uczynił go jednym z bohaterów teledysku do piosenki pod tytułem *Warsaw what you've done to me*¹¹.

Interesujące, że gdy o Czarnym Romanie wypowiadają się zwykli uczestnicy kultury stolicy, używają określeń takich, jak „postać”, „osobnik”, czasem „żywa legenda”. Zainteresowanie ich skupia się raczej na przedmiocie niż na podmiocie. Chodzi tu przede wszystkim o rzeczonoego obcego, który wszedł w nasz poukładany miejski świat i przypomina postać z horroru; wiele osób porównuje go z Freddyem Crugerem z Ulicy Wiązów. Społeczeństwo samo stworzyło Czarnego Romana i nadało mu status „legendarny”. Z „Nieśmiertelnego” stał się po prostu tak zwaną wizytówką Warszawy, bo i takie określenie pojawia się na forach.

Wydaje mi się, że sława Czarnego Romana kształtowała się zgodnie z mechanizmem podobnym do sposobu, w jaki upowszechniały się napisy „Józef Tkaczuk”, badane przed laty przez folklorystę Rocha Sulimę¹². Jest lokalnym zjawiskiem, nad którym nadbudowują się różne historie wykraczające poza przestrzeń, w jakiej to zjawisko było pierwotnie osadzone. Wokół postaci Józefa Tkaczuka również narosły różne historie niezgodne z prawdą. Jak wywodził Sulima, niektórzy twierdzili, że Tkaczuk był kontrolerem biletów w środkach warszawskiego transportu publicznego, choć zapewne istniały jakieś inne wersje. Napisy na murach na długo rozślawiły szkolnego woźnego, bo nim Tkaczuk był w rzeczywistości, i sprawiły, że jego imię

¹⁰ <https://www.facebook.com/CzarnyRomanPierwszymHipsteremWarszawy> [dostęp 30.11.2014].

¹¹ <http://youtu.be/Rwcewjec0ug>, od 2 min. 17 sek. [dostęp 30.11.2014].

¹² R. Sulima, *O imionach widywanych na murach*, w: tegoż, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000.

i nazwisko stało się elementem spajającym środowiska młodzieżowe. Dziś podobną funkcję w rozprzestrzenianiu informacji o Czarnym Romanie pełni internet, również namnażający warianty historii o tej postaci. Ale tu liczy się jednak najbardziej jej tajemniczość. Prawdziwe imię i nazwisko tego człowieka, choć zostało tu i ówdzie podane, raczej nie bywa używane. Józef Tkaczuk funkcjonował w świadomości społecznej podobnie jak Czarny Roman – jako ktoś niecodzienny i intrygujący, a chyba przede wszystkim – lokalny, wrośnięty w konkretną społeczność. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że sam Roman jest niezwykle dumny z miasta, w którym żyje, i często mówi o Warszawie.

To jednocześnie naświetla jedną z przyczyn powstawania legend miejskich. Choć wiele z nich wędruje z miasta do miasta (jak motyw ekspedycji kosmicznej, która miała miejsce chyba niemal w każdym polskim akademiku), to pojawiają się w nich zagadnienia typowe dla danego miasta, tematy, które sami mieszkańcy wyróżniają i pielęgnują, choćby w drodze dyskusji czy wręcz sporów o status danego zjawiska. Takim tematem specyficznym dla Warszawy jest właśnie Czarny Roman. Gdyby go nie było, wszystko w mieście wyglądałoby zapewne tak samo. Skoro jednak już się zjawiał i nie wpisał w żadne ramy, a umysł miejski to ze swojej istoty umysł kierujący się intelektem, społeczeństwo stolicy postarało się o zracjonalizowanie obecności Czarnego Romana. Oswojony, pozwala wypełnić pewną szczelinę w społeczności wielkomiejskiej. Jest refleksyjną częścią struktury, zapewnia ład społeczny poprzez jego negację, analogicznie do sytuacji, gdy, jak to ujmuje Michel Foucault, nierozum jest gwarancją istnienia rozumu¹³. Foucault powiada, że wolność szaleństwa raz przygwożdżona wzrokiem, ukazywać się będzie zawsze w postaci spętanej. Tak też zniewolona zostaje postać Czarnego Romana przez wzrok mieszkańców Warszawy, jego spontaniczność stała się paradoksalnie spontanicznością oczekiwaną. Efekt Czarnego Romana przypomina więc nieco dynamikę społeczną powodowaną przez wielbłąda z opowiadania Kazimierza Orłosa. Wielbłąd żyje własnym życiem, a cała społeczność się po prostu weń wpatruje, ekscytuje jego innością oraz próbuje dociec sensu bytu takiego stworzenia¹⁴. Tak też warszawska społeczność od lat poszukuje źródeł szaleństwa Czarnego Romana, który pewnego dnia zapewne zniknie, jak wielbłąd, aby ustąpić miejsca innemu niesamowitemu zjawisku.

¹³ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszczyka, Warszawa 1987.

¹⁴ K. Orłoś, *Wielbłąd i inne opowiadania filmowe*, Izabelin 2011.

Black Roman – Cultural Report about “Walking Warsaw Legend”

Summary

This “anthropological report” investigates a phenomenon which has not so far been analyzed but which seems by all means worthy of attention of the Warsaw culture researcher. The authentic figure of Black Roman is presented in the context of urban legends and contemporary mythological practices. It appears to emerge at the intersection of the Internet cultures and real urban space.

Keywords: urban space, urban legend, anthropology, mythological practices, Warsaw